

HELENA ŚWIDA-SZACIŁOWSKA

ur. 1928; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Wałcz, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Marzec 1968, protesty studenckie

Wydarzenia marcowe 1968 roku w Lublinie

Mnie wtedy nie było [w Lublinie]. Byłam na audycjach szkolnych w Koszalińskim, w Wałczu. [Ja oraz] moja koleżanka, Janka Berezowska, długoletnia prelegentka Filharmonii Lubelskiej, wielka moja przyjaciółka, wsiadałyśmy do pociągu w Warszawie na Dworcu Centralnym i przyszedł zobaczyć się z nią jej syn, który pracował w Warszawie, i mówi: „Mamy tutaj szum. Awantura jest wielka z [milicją], młodzież, manifestacje i tak dalej”. Tyle nam rzucił, myśmy wsiadali do pociągu [wiedząc], że coś bardzo niedobrze się dzieje. Przyjechałyśmy do tego Wałcza, ja pierwsze – za telefon. A mój syn miał wtedy czternaście lat i przynosił mojemu ojcu obiady z KUL-u. Mój ojciec pracował na KUL-u i był emerytem KUL-owskim, że tak powiem, pracował w księgowości, w kwesturze, to się nazywało kwestura. I był taki moment, to potem mi syn opowiadał, że poszedł po ten obiad dla dziadka i długo, długo go nie ma. Dziadek się strasznie zdenerwował: „Co on sobie myśli? Dlaczego go nie ma? Czwarta godzina, nie ma go”. Okazuje się, że on nie mógł wyjść z KUL-u, bo było wszystko otoczone kordonem [milicji], on z tym obiadem czekał, biedaczysko, aż będzie mógł dojść.

Ja zadzwoniłam z Wałcza, nie mogę wyraźnie mówić, bo telefon może być na podsłuchu – no, gdzie Wałcz, gdzie Lublin, ale nie wiadomo – więc mówię: „Słuchaj, odpowiedz mi «tak» albo «nie», tylko mów «tak» albo «nie». Czy w Lublinie jest spokój?”. „Nie”. „A na KUL-u?”. „Też nie”. Pytam się: „W domu wszystko w porządku?”. „Tak”. Więc wiedziałam w każdym razie, że coś na KUL-u się dzieje. Potem mi opowiadano właśnie jak było, że tam były też te manifestacje studenckie, to wszystko było solidarnościowe z Warszawą, pierwsza była Warszawa. I otoczony był KUL kordonem [milicji], właśnie mój syn nie mógł wtedy wyjść, i wyłapywali studentów, tam najróżniejsze rzeczy się działy, za warkocze studentkę jakąś tam ciągnęli, krzyki były: „Gestapo”, nie „Gestapo”, najróżniejsze okrzyki na ten temat. I rektor KUL-u wykupił część studentów poaresztowanych, głównie z UMCS-u, z KUL-u też, ale oni się na UMCS rzucili potem, zaraz obok było miasteczko akademickie.

Więc stąd jest właśnie przyjaźń wielka UMCS-u z KUL-em, od tego czasu się datuje. Ale sama bezpośrednio tego nie oglądałam, tylko właśnie wiedziałam z relacji syna, bo dzwoniłam do niego, wiedziałam, co się działo.

Data i miejsce nagrania	2005-10-30, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"